Rolnicy polscy, mali i wielcy — łączcie się!

Rok III. Kraków, dnia 21. Lutego 1909 r. Nr. 8.



TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKÓW.

Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę przyjmuje wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do p. Bolesława Jankowskiego w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. — Numer pojedynczy 10 halerzy.

Smutne wieści.

Po posłaniu parlamentu „na zieloną trawkę“ zdawało się, iż rząd bar. Bienertha będzie usiłował przedewszystkiem zrobić co się da, aby ułatwić zwołanie Izby napowrót. Tak przynajmniej nakazywałoby jakie takie uszanowanie dla Rady państwa, wybranej czteroprzymiotnikowem głosowaniem i nazywanej „ludową“. Kto takiej Izby nie szanuje — możnaby wnioskować — nie szanuje ludu. Ale ta Izba nie szanuje sama siebie, więc nikt jej też nie szanuje, a już najmniej rząd. Bar. Bienerth zamiast myśleć o jej zwołaniu, zrekonstruował sobie gabinet, przez powołanie do niego polityków. Jest to obecnie rząd urzędniczo-polityczny, dziwna kreatura, a tem bardziej zagadkowa, że wskazywałaby na zamiary rządzenia bez parlamentu. Bar. Bienerth nie ma nadziei, aby Rada państwa pouchwalała mu konieczne ustawy. Skoro więc rozsiada się jeszcze wygodniej niż przedtem i urządza zmianę gabinetu, to postępuje jak ktoś, kto chce zaopatrzyć się na dłuższy czas i ma nadzieję nie zaraz się ze swego stanowiska wynosić.

Nie myślimy wdawać się w to, jak wygląda wobec takiej postawy rządu — parlament. Mieliśmy czas przyzwyczaić się, że rząd drwi sobie z niby ludowej Izby tak, jak nigdy z dawnego parlamentu drwić się nie ośmielił. Idzie nam o to, jak na tle tego chaosu przedstawia się Koło polskie, ta nasza reprezentacya, od której siły zależą przecież w znacznej części losu naszego kraju.

Znaczenie i powaga Koła okazały się najlepiej na tem, że bar. Bienerth powołał do rządu, na ministra skarbu, p. Bilińskiego, posła i gubernatora banku austro-węgierskiego — ale uczynił to, nie pytając się zupełnie Koła, jak się na to zapatruje! Dawnymi czasy byłoby to trudne do pomyślenia! Niech kto wyobrazi sobie ministra-Polaka, zamianowanego bez wiedzy n. p. Grocholskiego lub Ja-

worskiego? Bez porozumienia z dawnem Kołem! Teraz p. Bienerth zaprasza prezydyum Koła na konferencyę tego samego dnia po południu, kiedy rano ogłasza listę nowego gabinetu z p. Bilińskim, jako ministrem skarbu!

Dzienniki, nie zostające na usługach prezydyum Koła i partyi narodowo-demokratycznej, oceniły ten fakt, jak się należy. Nie szło im przy tem o osobę p. Bilińskiego, lecz o niesłychane pominięcie Koła. Ale — co lepsza — obrażonem uczuło się także prezydyum Koła i oto komisya parlamentarna — reprezentantka Koła, wyraziła ministrowi Abrahamowiczowi wotum nieufności za to, że nie poinformował Koła o mającej nastąpić nominacyi p. Bilińskiego. Cóż się jednak dzieje? Oto gdy już narobiono hałasu, że minister dla Galicyi Abrahamowicz powinien z tego powodu ustąpić, słyszymy że jednak prezydyum Koła miało wiedzieć o nominacyi p. Bilińskiego! Jakże teraz pogodzić jedno z drugiem? Potrzebę „ukarania“ p. Abrahamowicza z tem, że nie ma go za co karać? To też p. Abrahamowicz oświadczył, że nie myśli ustępować.

Cała ta sprawa jest pełną dziwnych niejasności. Dzienniki nawet demokratyczne-miejskie są zdania, nie tają przypuszczenia, że cały manewr z p. Abrahamowiczem miał na celu nic innego, jak usunięcie go, aby zrobić miejsce innemu amatorowi na fotel ministeryalny. Kto jest tym amatorem? Nie będziemy powtarzali pogłosek, bo plotkarstwo polityczne uważamy za najszkodliwsze, ale faktem jest, że w polityce Koła coraz większą rolę zaczyna odgrywać nie dobro kraju, lecz chęć dobicia się do teki ministeryalnej. Dla względów karyery podkopuje się stanowisko Koła wobec rządu i innych stronnictw, daje się obraz gorszących intryg i zabiegów osobistych, a zarazem okazuje się dowodnie, że czteroprzymiotnikowe głosowanie fatalnie wpłynęło na moralny poziom naszej reprezentacyi i że Koło jest słabe, targane sporami osobistemi i ambicyami przywódców.

Dopóki większość w Kole mieli konserwatyści, zawsze opozycya miała nd ustach owe „zabiegi osobiste“, chociaż nie było czem poprzeć tego frazesu, gdyż Koło było silne i miało u rządu znaczenie. Teraz, gdy demokraci dobili się władzy, co za obraz przedstawia Koło? Dla scharakteryzowania go wystarczy przytoczyć głos jednego z dzienników krakowskich, oparty na przemówieniach trzech posłów na pewnem zgromadzeniu w Krakowie, a brzmiący tak:

> Wywody pp. posłów odsłoniły nam stosunki wewnętrzne w Kole — stosunki *rozpaczliwie smutne i opłakane*. Że obecne Koło trawione jest wewnętrznymi sporami i waśniami partyjnemi — o tem wiedziano już ogólnie. Z ust wymienionych posłów dowiedzieliśmy się atoli, że waśnie takie przybrały rozmiary, iż wytworzyły w łonie Koła *prawdziwą anarchię, która krępuje całą jego działalność* i wprost *ubezwładnia je wobec rządu* i przeciwnych mu stronnictw w parlamencie. Poszczególne grupy demokratyczne zwalczają się nawzajem *z bezwzględną wprost zaciekłością*, *poświęcając względom partyjnym — dobro ogółu*“.

Tak pisze dziennik wcale nie konserwatywny! Lwia część odpowiedzialności spada tutaj na narodową demokracyę, jako na trzęsącą Kołem frakcyę. Nigdy jeszcze Koło nie było tak słabe i tak mało znaczące, jak za wpływów i intryg tego stronnictwa. Gorszący spór między ministrem dla Galicyi Abrahamowiczem, a komisyą parlamentarną i prezydyum Koła jest smutnem świadectwem, do czego prowadzą rządy koteryi, zachłannej na teki ministeryalne, a nie posiadającej ludzi ani dość zdolnych, ani dość obrotnych w polityce, ani też, co najgorsza, nie umiejących w stanowczej chwili zapomnieć o wszystkiem, co nie jest interesem kraju.

Smutno przedstawia się obraz naszej reprezentacyi pod rządami czteroprzymiotnikowych wyborów. Oby kraj nie płacił tego rachunku, jaki będzie wystawiony przez rząd Kołu słabemu, targanemu waśniami wewnętrznemi, nie mającemu wpływu ani wśród stronnictw ani w rządzie.

Wapno.

Jedynym z najpoważniejszych składników ziemi urodzajnej, na który rolnicy z ogromną szkodą dla siebie i szkodą dla ogólnego krajowego dobrobytu najczęściej nie zwracają uwagi, jest wapno.

U nas w Polsce ziem w wapno ubogich mamy bardzo wiele, wskutek czego ponosimy co roku w zbiorach ogromne straty, a zupełnie nie potrzebnie, bo zaradzić na brak wapna w ziemi nie jest rzeczą ani tak trudną, ani też tak bardzo kosztowną. Nie chcę przytaczać licznych prób jakie z wapnowaniem w gospodarstwie moim od szeregu lat podejmowałem i to prób przyprowadzonych z całą ścisłością i dokładnością, a które zawsze

na korzyść wapnowania

świadczyły i to pod wszystkie płody. Powiem tylko tyle, co wystarczyć powinno, że z roli wapnionej zbierałem zawsze przez szereg lat co najmniej o pół raza siana z koniczyny więcej, aniżeli z roli nie wapnionej, chociaż pod względem uprawy i zasiewu postępowano zupełnie jednakowo w najdrobniejszych nawet szczegółach. Już ta nadwyżka koniczyny koszta wapnowania nie tylko pokrywała, ale znacznie przewyższała a skutek z wapnowania trwa przecież lata całe. Badałem pod względem zawartości wapna ziemie wapnione przed piętnastu laty. Wykazały jeszcze $^1/_2$% wapna więcej, aniżeli obok nie wapnione nigdy.

Działanie wapna w roli

jest wielostronne i dla tej to wielostronności właśnie tak bardzo pożądanem w roli.

Każda roślina potrzebuje wapna do budowy swego ciała. Ilość ta jednak nie jest tak znaczna i wiele ziem ilość tę posiada, chociaż są i takie na których z braku wapna koniczyna słabo lub nawet wcale nie rośnie. Ogromne znaczenie ma wapno w roli z tego powodu, że cząsteczki jego, wnikające między cząsteczki gliny, rozdzielają takowe i ułatwiają wytworzenie się budowy gruzełkowatej, tak bardzo pożądanej i do pomyślnego rozwoju roślin wręcz niezbędnej. Ziemie zbite, twarde, po zwapnieniu w czas jakiś stają się nie do poznania pulchnemi.

Wapno w roli utlenia i przyspiesza rozkład ciał organicznych i mineralnych i sprawia, że ciała

te, dotychczas nie rozpuszczalne i wskutek tego nie użyteczne, stają się łatwo w wodzie rozpuszczalnemi i służyć za pożywienie mogą uprawnym roślinom. Nawozów żadnych wapno nie zastąpi i nawozy swoim porządkiem muszą być dodawane czy to stajenne, pomocnicze, czy też zielone; ale obecność w roli wapna, nawozy te uruchomi i sprawi znacznie lepsze wykorzystanie tychże, przez zbiory

obfitych plonów

tak w ziarnie, słomie jakoteż i paszy. Kwaśna próchnica pod działaniem wapna odkwasza się i żywić może szlachetne rośliny, które kwaśnej próchnicy nie znoszą. Wapnowanie więc ubogiej w wapno ziemi, staje się silną dźwignią, którą rolnictwo nasze znakomicie podnieść można. Trzeba tylko zabrać się do wapnowania. Za granicą kraju naszego w ostatnich czterdziestu latach wapnią rolnicy swoje ziemie już po raz czwarty. A my? Myśmy się jeszcze nie namyślili! Czas już, czas najwyższy, bo strat jakie z powodu tego zaniedbania w zmniejszonych zbiorach ponosimy, nikt nam wynagrodzić nie może i nie wynagrodzi.

Czy ziemia ma wapna podostatkiem, czy też składnika tego niezbędnego jej brak, wyczytać każdy może w księdze przyrody, kto w tej mądrej księdze czytać umie. Na ziemiach zasobnych w wapno wszystkie rośliny rosną bujniej, lepiej są rozwinięte. Na ziemiach takich rośnie ostróżka, szałwia, pokrzywa, osty, wyki i koniczyna, w lasach buki i i dęby; na łąkach trwawy słodkie a po miedzach łozina. Tam zaś, gdzie rosną skrzypy i babki, na łąkach trawy kwaśne, a po lasach jodły i sosny, tam bez kwestyi w ziemi wapna brak.

Chociaż z rosnących roślin możemy mieć pewne pojęcie o wapnie w roli, to jednak trudno wywnioskować czy ilość jest wystarczająca. Dokładnie przekonać się można z rozbioru ziemi. W ten sposób można dokładnie procentowo oznaczyć ilość wapna w ziemi. Najmniej powinno być w roli

0·4 % wapna,

gdy jest mniej, to już koniczyny słabo rosną, dając cienki pokos i wtedy nawiezienie wapnem roli sowicie się opłaci. Jeżeli więc przekonamy się że ziemie nasze mają mało wapna, należy przez nawiezienie, tego niezbędnego składnika ziemi dostarczyć. Do nawożenia używa się wapna palonego, zlasowanego na miałką suchą mąkę. Tylko w tym stanie da się wapno dokładnie po polu rozsiać, — a cząsteczki jego, wnikając między cząsteczki gliny wywrą swój dodatni wpływ. Zlasować wapno można skrapiając konewką ogrodową nie wielką ilością wody i mieszając pokąd cała ilość nie przemieni się w miałką mąkę, albo, przy większej szczególnie ilości, wywozić wprost na pole, składać w kopce i okryć ziemią jak ziemniaki. Tak złożone wapno naciąga z ziemi wilgoci i lasuje się bardzo dobrze, uważać tylko trzeba pilnie by pęknięcia w okrywającej wapno ziemi ciągle zasypywać świeżą ziemią. Gdybyśmy tej czynności nie przestrzegali, to w razie deszczu, za wiele dostałoby się wody i zamiast mąki, mielibyśmy wapno gaszone maziste, którego rozsiać na polu nie podobna. Dobrym i znacznie tańszym jest

miał wapienny,

którego w każdym większym wapienniku n. p. w Podgórzu w wapienniku miejskim dostać można jako tak zwane wapno do uprawy roli albo „nawozowe“.

Jaką ilość wapna rozsiać należy na daną ziemię, jest rzeczą względną i zależy od zapotrzebowania tejże ziemi tego składnika, co wykazać może rozbiór ziemi. Dawać jednak śmiało można 20—30 cetnarów na hektar (10—15 ctn. na morg).

Rozsiać wapno można na pokład, zbronować i następnie orką siewną lub zięblą przeorać. Można także rozsiać na wiosnę na zięblę w ostrej skibie, przemieszać z ziemią wieloradłami i bronami. Wapnowanie wykonać należy parę tygodui przed siewem i nie równocześnie z nawozem. Skutek dodatni wapno wywiera na wszystkie uprawne rośliny, najrychlej zwraca koszta użyte pod koniczynę.

Wszystkie grunta w jednym roku nawieść wapnem, rzez, naturalnie, trudna. Najlepiej jeżeli się kilku zbierze i sprowadzą wagon wapna (130—150 cetnarów) miału wapiennego do podziału. Obecnie za miał wapienny w Podgórzu żądają 80 groszy za 1 cnt. Postępując tak w kilku latach wszystkie grunta swoje można zasilić wapnem i ma się zaraz próbę skuteczności wapnowania, Łąki wapnić w jesieni po zbiorze potrawu. Łąka musi być przedtem dokładnie zbronowana i z mchu oczyszczona, po rozsianiu wapna należy znów kilka razy zbronować. Rzecz naturalna że łąki mokre wprzód rowami osuszyć trzeba, na bagnie bowiem żadne nawożenie nic nie pomoże. Wapno łąkę odkwasi i sprzyjać będzie wzrostowi traw słodkich i koniczyn.

Gdyby ktoś z Szanownych Czytelników miał wątpliwość czy ziemia jego potrzebuje wapnowania, to proszę przysłać garść swej ziemi, jedną z gleby a drugą z podglebia, w woreczku pocztą pod adresem „O de B. S. w Tęgoborzy“ i podać d o k ł a d n y s w ó j adres. Chętnie przeprowadzę rozbiór i dam listowną odpowiedź.

W Tęgoborzy 10 lutego 1909 r.

O. de B. S.

Mróz a życie.

Słaba zima tegoroczna skrzepiła się trochę ostatniemi czasy, a mamy podobno mieć jeszcze tęgie mrozy. To też warto posłuchać, co mówią uczeni o mrozie i jego wpływie na życie roślin i zwierząt.

Granice temperatur, w których życie roślinne może się utrzymać, są bardzo rozległe. Bakcyle dżumy nie ginęły, kiedy je przez trzy miesiące trzymano w temperaturze 31° C. poniżej zera, bakcyle dyfteryi wytrzymują zimno 60°, bakcyle gruźlicy wychodziły cało po jednogodzinnem działaniu 100° zimna, ginąc dopiero przy 160°. W przeciwstawieniu do tych jednokomorowych istot, są rośliny wielokomórkowe bardzo wrażliwe na zimno. Niektóre rośliny już po dłuższem działaniu 0° do 3° poniżej zera chorują i zwykle, skutkiem zaburzen w przemianie materyi, giną. W tych wypadkach właściwie nie samo zimno działało zabijająco, ale jego następcze objawy. Zimno zabija bezpośrednio życie roślinne dopiero przy większej liczbie stopni; wtedy jednakże wystarcza kilkuminutowe trwanie mrozu, ażeby zniszczyć roślinę.

Znany botanik Rein drogą doświadczeń stwierdził, że każdy rodzaj roślin ma swój ściśle oznaczony punkt śmiertelnego mrozu. ale że te punkty są od siebie dosyć znacznie oddalone. I tak: liście i zielone pędy begonii giną przy 2,2° C. poniżej zera, drzewa oliwne przy — 4,1°, fiołki przy — 9,3°. Wogóle rośliny nasienne mogą żyć jeszcze przy — 15°, przy temperaturze niższej giną. Mchy giną przy temperaturze 14° do 19° poniżej zera, niższe rośliny, żyjące w wodzie, wytrzymują temperaturę — 15,5°, żyjące zaś na lądzie temperaturę — 31° C.

Rein twierdzi, że rośliny mogą w pewnej mierze stosować się do zimna, to znaczy niejako przyzwyczajać się do temperatury niższej niż ta, przy której z reguły marzną. Złożone w cieple ziemniaki następnie łatwiej marzną, niż ziemniaki, przechowane w chłodzie. Ziemniaki trzymane przez cztery tygodnie w cieplarni, marzły i ginęły następnie przy 2,1° C. poniżej zera, gdy natomniast ziemniaki, trzymane w komorze, gdzie temperatura wynosiła tylko 9° do 4° C., znosiły dobrze 3° poniżej zera. Wogóle rośliny, żyjące w strefie umiarkowanej i zimnej, posiadają właściwość przystosowania się do zimna, oczywiście do pewnej nieprzekraczalnej granicy. Rośliny podzwrotnikowe właściwości tej nie posiadają. Z tego wynika, że przystosowanie to nie jest cechą wrodzoną, ale nabytą.

Rośliny stref zimnych i umiarkowanych zachowują się tak, jak zwierzęta zimnokrwiste, a właściwie posiadające krew o zimnej temperaturze, jak n. p. ryby i żaby. Gdy woda jest ciepła, to równie ciepłą jest krew ryby, gdy woda jest zimna, to oziębia się krew ryby. A gdy woda zamarza? Czy także zamarznie krew ryby? Daje na to odpowiedź angielski podróżnik Franklin, który część zimy z roku 1820 na 1821 przepędził pod 64 i pół stopnia północnej szerokości i podał później następujące szczegóły:

„Znajdowaliśmy się przed fortem „Entreprise“. Termometr wskazywał 27 stopni zimna. Złowione ryby zamarzały już po wyjęciu ich z sieci, przemieniając się szybko w zlodowaciałe bryły. Trzeba je było rąbać siekierą. Ale gdy odtajały przy ognisku, żyły znowu. Zwłaszcza z karpiami tak było. Jeden z karpi po 36 godzinach, spędzonych w stanie zamarznięcia, odżył po odtajaniu i rzucał się jak gdyby został świeżo z wody wyjęty“.

To nie są bajki marynarskie. Podobne doświadczenia wykonało kilku uczonych. Jeden z nich zupełnie zamarznięte żaby umieszczał na 14 godzin w temperaturze od 9 do 28 stopni C., poniżej zera, poczem powoli i ostrożnie wywoływał tajanie. Po dwóch godzinach żaby zaczynały oddychać, a dalsze kilkotygodniowe spostrzeżenia nie wykazały żadnych złych skutków. Na wolności zwierzęta owe nie są narażone na tak gwałtowne zmiany temperatury. Niektóre owady kryją się w ziemi, gdzie są zabezpieczone przed mrozami. Czasami co prawda, i do tych kryjówek dostaje się mróz, gdy ziemia zamarznie na głębokość jednego metra, ale temperatura w tej głębokości nie sięga poniżej 6 stopni pod zerem. Takie zimno przeważnie wytrzymują ukryte w ziemi owady. Giną niektóre osobniki, ale dosyć ich pozostaje jeszcze, ażeby zapewnić dalszy byt i dalsze mnożenie się gatunku.

Inne zupełnie granice zimna ma życie zwierząt ciepłokrwistych, to znaczy ptaków i ssaków. Temperatura krwi jest niezawisła od temperatury otoczenia i wynosi normalnie 37 do 40 stopni, czy w powietrzu jest zimno, czy ciepło. Gdy nadejdzie zima, zwierzęta otrzymują nowe uwłosienie, względnie upierzenie, gęstsze i większe, niż w lecie, a więc chroniące lepiej od zimna. Ubywaniu ciepłika zapobiega w dalszym ciągu zmniejszony przypływ krwi do skóry, przedewszystkiem zaś zwiększona produkcya ciepła, skutkiem przyśpieszonej przemiany materyi. Dopiero gdy podczas srogiej zimy braknie dostatecznej ilości pożywienia, stworzenia owe nie mogą w organizmie swoim wytworzyć należytej temperatury krwi, skutkiem czego giną. Wystarczy, a eby temperatura krwi spadła do 18 stopni ponad zero, a już następuje śmierć zwierzęcia, chociaż 18 stopni ciepła w otaczającem powietrzu jest bardzo miłą temperaturą.

Wyjątek stanowią zwierzęta, przesypiające zimę, jak nietoperz, jeż, borsuk i t. d. Dopóki własna ciepłota ich ciała nie spada poniżej 32 stopni, zimno działa na nie w ten sposób, że pobudza przemianę materyi. Gdy jednakże rtęć w termometrze opadnie do 6 stopni powyżej zera, krew ich szybko się oziębia, prawie aż do granicy, otaczającej temperatury. Wtedy przemiana materyi spada na jedną dwudziestą piątą, a nawet na jedną setną część normalnej ilości i zwierzęta zapadają w sen letargiczny, który obok zmniejszonej działalności serca, zmniejszonego oddechu i krążenia krwi, odznacza się prawie zupełnym zanikiem działalności nerwów i mózgu. W tym stanie krew może w dalszym ciągu oziębiać się aż do 2 stopni ponad zerem bez szkody dla zwierzęcia. W chwili, gdy własna ciepłota ubywa dalej, skutkiem czego grozi niebezpieczeństwo, że spadek temperatury do zera spowoduje zamarznięcie krwi, zwierzę budzi się.

U zwierząt, podobnie jak i u roślin, wrażliwość na zimno wzrasta w miarę wyższości rozwoju. Żaby i ryby opierają się skutecznie niskim temperaturom; zwierzęta ssące giną, skoro temperatura krwi spadnie poniżej 19 stopni ciepła. Granicy tej nie może przekroczyć także ciało ludzkie.

Z doświadczeń rolniczych.

Gdzie nauka radzi
A praca gromadzi,
Oszczędność zachowa
A cnota jest zdrowa,
Tam też miły bracie
Pomyślność jest w chacie.

Poczem poznać niezawodną cielność krów?

Zdarzają się wypadki, zwłaszcza przy krowach kupnych, że nie można oznaczyć z całą pewnością czasu cielenia się krowy. Jest przecie ważną rzeczą znać ten termin, by zwierzę miało pomoc. Niezawsze bowiem nieomylnymi znakami zbliżającego się terminu ocielenia są zapadłe boki w okolicy bioder, ruchy płodu lub stężenie wymiona. Zdarza się nieraz, że ocielenie przychodzi w kilka dni później, jak to bywa n. p. przy rodzeniu silnych cieląt płci męzkiej.

Otóż aby wiedzieć prawie dokładnie i mieć pewność, kiedy nadejdzie czas ocielenia, obserwo-

wać należy stan ścięgna idącego od nasady ogonowej do kości miednicy. Dopóki ścięgno to jest twarde i wyprężone, możemy przypuszczać, że ocielenie nie nastąpi tak rychło. Skoro jednak ścięgno to staje się miękkie i podatne, jestto znak, że krowa ocieli się w przeciągu 24 godzin, gdy zaś ścięgno to zupełnie zniknie, porodu spodziewać się należy w ciągu kilku godzin. Powtarzając badania tego ścięgna, można z cała dokładnością oznaczyć czas ocielenia się krowy.

Zmiana włosa u zwierząt.

Właściwa zmiana włosa u koni i bydła rogatego odbywa się na wiosnę. W jesieni wyrasta tylko dłuższy letni włos wierzchni i podbija się obfitym, miękkim, najczęściej bezrdzennym włosem puchowym. Skutkiem tego, jak pisze jedno z austryackich pism rolniczych, gładko dotychczas leżący włos wierzchni podnosi się i cały włos staje się grubszym i nastroszonym. Utrzymywane u nas owce nie przebywają zmiany włosa, tak samo i świnie; tylko takie świnie, które do późnej jesieni przebywają przeważnie na pastwisku, albo podczas pobytu w stajniach są przykrywane ciepłemi derkami, dostają trochę puchu wełnistego i w bardzo ograniczonym stopniu zmieniają wierzchni włos. U bydła rogatego i koni, u których na wiosnę następuje właściwa zmiana włosa, znika włos wełnisty stosunkowo dość szybko, a wraz z nim wypada także zwolna długi włos zimowy, w miejsce którego wyrasta pomału krótszy, gęstszy i często jaśniejszy włos letni.

W czasie zmiany włosa, zatem przedewszystkiem na wiosnę, skóra jest wrażliwsza na szkodliwe wpływy zewnętrzne, zwłaszcza wpływy klimatu. Tłómaczy się to tem, że w tym okresie krew dopływa obficiej do skóry, która wykazuje wzmożoną działalność. W czasie zmiany włosa zdarzają się często przeziębienia organów oddechowych i trawienia; wskutek tego, jakoteż skutkiem znacznego zużycia materyi w skórze, zwierzęta wyglądają osłabione. Odbija się to szczególnie na młodych zwierzętach, zwłaszcza źrebiętach, głównie wówczas, gdy zmiana włosa jest zupełna i szybka, a ujawnia się częstem i gwałtownem występowaniem zołzów. — Zmiana włosa i zdrowie zwierząt stoją w ścisłym związku. U zwierząt chorych zmiana włosa albo nie odbywa się wcale, albo też odbywa się bardzo powoli, lub nie jest zupełna.

W czasie zmiany włosa należy zwierzęta okrywać wełnianemi derkami, w razie niepogody trzymać je w stajni, czyścić je i wycierać często, lecz przezornie, by nie przyspieszać zmiany włosa. W tym czasie nie należy używać koni do bardzo wytężającej pracy i nie robić nagłych zmian paszy; trzeba im dawać karmę łatwo strawną z dodatkiem marchwi, makuchów lnianych, mąki z siemienia lnianego i, o ile możliwe, także młodej paszy zielonej.

Rolnicy! Rozszerzajcie „Rolę“ wśród Znajomych i Przyjaciół! Piszcie komu wysyłać numery na okaz!

Ucieczka do Egiptu.

(LEGENDA).

Daleko na jednej z pustyn Wschodu rosła przed wielu laty palma niesłychanie stara i niesłychanie wysoka. Ktokolwiek przez pustynię wędrował, musiał stanąć i podziwiać ją, gdyż była o wiele wyższa niż inne palmy! Zwykle mawiano o niej, że pewnie przerośnie piramidy.

Kiedy wielka palma stała tak sobie w samotności, patrząc w dal pustyni, ujrzała jednego dnia coś takiego, co sprawiło, że potężną koroną liści potrząsała ze zdziwienia na smukłym swym pniu. Tam od brzegu pustyni szło dwoje samotnych wędrowców. Byli jeszcze w oddaleniu takiem, w jakiem wielbłądy mają pozór mrówek, jednak w każdym razie byli to ludzie. Ludzie obcy w pustyni, gdyż palma znała mieszkańców puszczy — mężczyzna i kobieta bez przewodnika, bez zwierząt jucznych, bez namiotu i bukłaków (worków skórzanych) na wodę.

— Zaiste — rzekła palma do siebie — ci ludzie przyszli tu, aby zemrzeć.

Palma rozglądała się wkół.

— Dziwno mi, że lwy się jeszcze nie stawiły, mówiła dalej — nie widzę żadnego. A i zbójców nie widzę na puszczy. Przyjdą pewnie jeszcze.

— Siedmioraka śmierć ich czeka — mówiła palma dalej.

— Lwy ich pożrą, węże zatrują, pragnienie ich zmoże, piasek zasypie, rozbójnicy ich zabiją, słońce ich spali i strach zniszczy ich do szczętu.

I usiłowała myśleć o czem innem. Los tych ludzi napełnił ją żałością. Na całym obszarze jednak, który palma oglądać mogła, nie znajdowała niczego, czegoby od tysiąca lat nie była znala i nie oglądała na puszczy. Nic nie mogło przykuć jej uwagi. Musiała znowu zwrócić myśl do obojga podróżnych.

— W taki upał i w taki wiatr — rzekła, wspominając najcięższych wrogów żywota — cóż to niesie ta kobieta na ręku? Zdaje mi się, że ci nierozsądni ludzie dziecko małe mają ze sobą.

Palma, która, jak zwykle starzy daleko widziała, nie myliła się. Kobieta niosła dziecko śpiące, z głową opartą na jej ramieniu.

— Dziecko nie odziane nawet dostatecznie — zauważyła palma. — Matka zarzuciła swoją szatę na nie i tak je osłoniła. Musiała je w popłochu porwać z posłania i uciec z niem. Teraz dopiero dopiero rozumiem wszystko. Ci ludzie to zbiegi.

— Ale mimo to ludzie nierozsądni — mówiła palma dalej.

— Jeżeli ich jaki anioł nie strzeże, to byłoby lepiej poddać się wrogowi, niż uciekać w pustynię.

— Wyobrażam sobie, jak się to stało. Mąż stał przy pracy, dziecko spało w kołysce, niewiasta wyszła po wodę. Zaledwie dwa kroki uszła od drzwi, ujrzała nieprzyjaciół pędzących ku nim. Wpadła napowrót do chaty, porwała dziecko na ręce, krzyknęła na męża, aby szedł za nią i umknęła. Potem dniami całymi byli na wędrówce, bez chwili spoczynku. Tak, tak musiało to być. ale pomimo to, powtarzam: jeżeli anioł ich strzeże...

— Tak się wylękli, że nie czują znużenia ani innych cierpień, ale ja widzę, jak pragnienie z oczu

im świeci... Znam wyraz twarzy spragnionego człowieka.

I myśląc o pragnieniu, poczuła palma kurczowe drżenie, przebiegające jej wyniosły pień, niezliczone końce jej długich liści zwijały się, jakby palone ogniem.

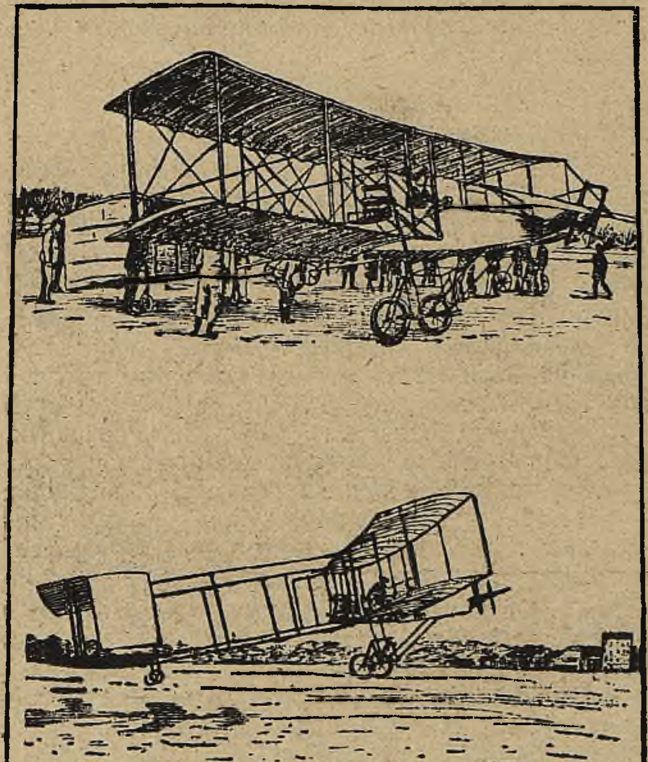
— Gdybym była człowiekiem — rzekła — nigdybym się nie odważyła iść przez pustynię. Bardzo odważny ten, kto tu przybywa, nie mając korzeni, sięgających w głąb do źródeł, które nigdy nie wysychają.

— Tu niebezpiecznie nawet dla palmy. Nawet dla takiej palmy, jak ja.

— Gdybym mogła im radzić, powiedziałabym: wracajcie.

— Wrogi ich nie mogą być tak okrutne, jak pustynia. Może im się zdaje, że to łatwo żyć w pustyni. A ja wiem, jak to czasem trudno utrzymać

W powietrze!



Postępy aeroplanów. (Patrz „Nasze ryciny").

się przy życiu. Pamiętam jeszcze z młodości, jak wicher całą górę piasku zwiał na mnie. Blizka byłam zduszenia. Gdybym mogła umierać, byłaby to moja ostatnia godzina.

I dalej głośno myślała palma, jak to to bywa zwyczajem pustelników.

— Dziwnie melodyjny szum przebiega mą koronę — rzekła. — Końce mych liści drgają. Sama nie wiem, co mnie na widok tych ubogich wędrowców przenika. Ale ta smutna niewiasta tak jest piękną. Ona mi nasuwa wspomnienie o najszczególniejszem zdarzeniu mego życia.

I podczas gdy liście ciągle grały szemrzącą melodyę, rozmyślała palma, jak to niegdyś w dawnych czasach, gościło tu w pustyni dwoje świetnych postaci. Była to królowa Saba, a z nią mędrzec, król Salomon. Królowa wracała do swej krainy, król odprowadzał ją część drogi, tu się żegnali. Na pamiątkę tej chwili — rzekła królowa — kładę w ziemię pestkę daktylową i chcę, aby z niej palma urosła, która trwać będzie tak długo, póki w judejskiej zjemi nie powstanie król większy od Salomona. A mówiąc to, włożyła ziarno w ziemię, którą łzy jej zrosiły.

— Czemuż dziś właśnie przypominam sobie to wszystko? — pytała palma sama siebie. — Czyżby ta niewiasta tak była piękną, że mi przypomina najwspanialszą z koronowanych kobiet, tę na której życzenie urosłam i trwam do dnia dzisiejszego?

— Coraz silniej szumią moje liście — rzekła palma — granie to smutne jak żałobny śpiew. Szumią, jakby wróżyły, że wkrótce ktoś umrzeć musi. Dobrze wiedzieć, że to nie mnie się tyczy, gdyż ja umrzeć nie mogę.

Palma przypuszczała, że szum żałobny jej liści wróży śmierć samotnym wędrowcom. Zapewne i oni sami sądzili, że ostatnia ich godzina się zbliża. Widocznem to było we wzroku ich, jakim spoglądali w górę za przelatującymi sępami. Nie mogło inaczej być. Koniec się zbliżał.

Ujrzawszy palmę i oazę, przyspieszyli kroku, aby poszukać wody. Kiedy jednak doszli, z rozpaczą padli na ziemię, gdyż źródło było wyschnięte. Znużona niewiasta położyła dziecko i usiadła, płacząc nad brzegiem źródła. Mężczyzna rzucił się obok niej i bił gwałtownie pięścią w suchą ziemię. Palma słyszała, jak oboje mówili o tem, że muszą umierać. Dowiedziała się także z ich rozmowy, że król Herod wszystkie dzieci od dwu do trzech lat wymordować kazał z obawy, iż oczekiwany wielki król żydowski może się pośród nich znajdować.

— Coraz potężniej szumią moje liście — myślała palma. — Biednym tym wędrowcom bije godzina.

Słyszała jeszcze, że oboje obawiali się wilków. Mąż mówił, że lepiej było zostać i walczyć z żołdactwem, niżeli uciekać. Lżejszą śmierć by mieli.

— Bóg nas wspomoże — rzekła niewiasta.

— Jesteśmy opuszczeni między dzikiemi zwierzętami i wężami — rzekł człowiek, — nie mamy jadła i napoju. Jakże nas Bóg wspomoże?

Rozdarł z rozpaczy szaty swe i twarz przycisnął do ziemi. Wszelaką stracił nadzieję, jako człowiek z raną śmiertelną w sercu. Niewiasta siedziała, obejmując kolana rękoma. Wzrok jej wyrażał bezgraniczny smutek.

Palma czuła, że szum żałosny jej liści się wzmaga. Kobieta musiała dosłyszeć go także, gdyż podniosła głowę ku koronie tego drzewa, a zarazem mimowolnie podniosła w górę ramiona.

— O, daktyle, daktyle! — zawołała.

W głosie tak wielkie wyrażało się pragnienie, że stara palma rada była zmaleć do miary jałowca, żeby daktyle tak łatwo można było zrywać, jak głóg dzikiej róży.

Wiedziała, że z korony jej zwieszają się pęki owoców, ale jakżeby ludzie mogli się dostać na tak zawrotną wysokość.

Mężczyzna widział już jak wysoko, niemożliwie do osiągnięcia, daktyle wisiały. Nie podniósł nawet głowy, prosił jeno kobiety, aby nie domagała się rzeczy niemożliwej.

Dziecko jednak, oddane sobie, dreptało wokoło, zabawiając się źdźbłem i trawą, usłyszało, co matka mówiła.

Mały nie mógł sobie wyobrazić, że jego matka mogłaby nie dostać czegoś, czego sobie życzyła. Skoro tylko wspomniano o daktylach, zaczął pilnie oglądać drzewo. Dumał i rozmyślał, jakby tych daktyli dostać. Czółko jego zmarszczyło się prawie pod jasnymi kędziorami. Wreszcie uśmiech przemknął mu przez twarzyczkę. Znalazł sposób. Poszedł do palmy, zaczął ją głaskać malutką rączką i rzekł słodkim dziecięcym głosem:

— Palmo, pochyl się! Palmo, pochyl się!

Ale cóż to się dzieje? Co to takiego. Liście zaszumiały, jak gdyby orkan je przeszył, a ogromny pień drzewa dreszczu po dreszczu przebiegał. — Palma czuła, że dziecko władzę ma nad nią. Nie mogła mu się oprzeć.

I pochyliła się wyniosła kolumna przed dzieckiem, jak się ludzie zazwyczaj przed książętami schylają. Ogromnym łukiem gięła się ku ziemi, tak nizko, że olbrzymia korona drżących liści zmiotła piasek pustyni.

Dziecko nie zdawało się ani zdziwione ani zalękłe, z krzykiem radości zbliżyło się i obrywało grono po gronie z korony palmowej.

Gdy już sporo narwało, a drzewo zawsze kornie leżało na ziemi, zbliżyło się znowu, głaszcząc je i rzekło cichym głosem:

— Podnieś się palmo, podnieś!

I drzewo podniosło się cicho na swoim giętkim pniu, podczas gdy liście grały niby arfy.

— Teraz rozumiem, komu grają śmiertetną melodyę — rzekła stara palma do siebie gdy znowu stała wyprostowana. — Nie tym ludziom one grają.

Mężczyzna zaś i kobieta klęczeli, wielbiąc Pana:

„Ujrzałeś trwogę naszą i odjąłeś ją od nas. Tyś mocarz, który pień palmy gnie jak trzcinę chwiejącą. Jeśli moc Twoja z nami, przed jakim wrogiem możemy?“

Kiedy następna karawana ciągnęła przez pustynię, ujrzeli podróżni, że korona dużej palmy uschła.

— Jakże to być może — rzekł jeden z wędrowców — wszakże ta palma miała trwać tak długo, póki się nie doczeka króla, większego od Salomona.

— Może się go już doczekała? — odparł drugi z podróżników.

KRONIKA.

Prenumeratorom, którzy nie odnowili jeszcze przedpłaty na rok 1909 przypominamy raz jeszcze, aby jak najrychlej wysłali ją, jeżeli chcą się uchronić przed wstrzymaniem wysyłki; kto nadeśle przedpłatę, może jeszcze ciągle otrzymać kalendarz „Roli“, „Gospodarz“, prześliczne wydawnictwo illustrowane z wielu ciekawemi radami i wskazówkami rolniczemi oprócz części informacyjnej i powieściowej.

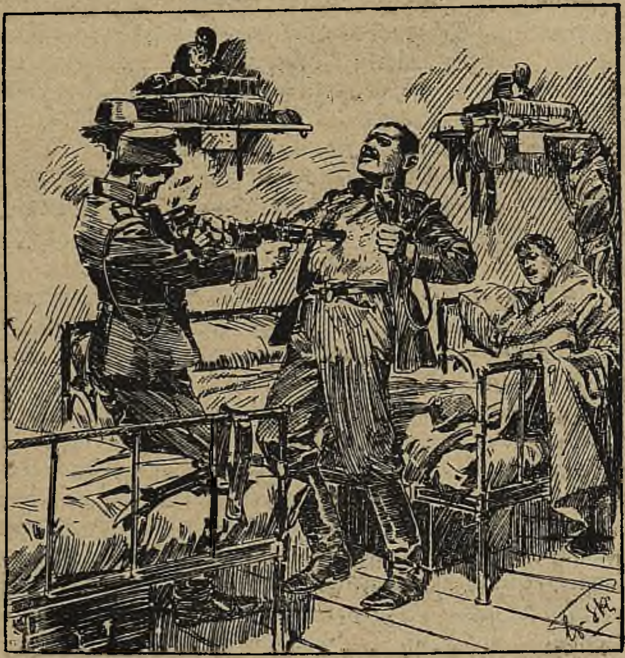
Nasze ryciny. Żegluga powietrzna czyni ciągle nowe postępy. We Francyi powstały już osobne warsztaty na wielką skalę, zajmujące się wyrobem aeroplanów Wrighta i Farmana. Ostatnie ulepszenie odnosi się do sposobu wzlatywania w górę z ziemi. Zrazu umieszczano aeroplan na wzgórku, z którego zesuwał się powoli, nabierając rozpędu; potem umieszczano go na szynach, po których toczył się przed wzlotem; obecnie zaniechano już i szyn. Aeroplan ma koła pneumatyczne, które spoczywają wprost na ziemi. Gdy jadący wsiądzie, puszcza się śrubę rozpędową, skutkiem czego aeroplan zaczyna pędzić naprzód, a potem, siłą rozpędu, odrywają się naprzód przednie, potem tylne koła od ziemi, statek powietrzny wzlatuje zupełnie i zaczyna szybować po powietrzu.

Straszne samobójstwo spełniło w Lublanie w tamtejszych koszarach piechoty dwóch podoficerów. Przybywszy z hulanki nocnej do koszar, zastrzelili się obydwaj z rewolwerów, tak, że jeden trzymał drugiemu broń przy piersi i wzajemnie pociągnęli za kurki. Przyczyna bliższa nieznana. Obaj pozostawili listy, w których podają jako powód ohydnego samobójstwa przesyt życiem.

Pijawki rolnika. Sprzedanie na targu — piszą do *Przew. Kół. roln.* z Bylic — konia, krowy, a nawet nierogacizny w obecnych czasach, bez faktorów i pośredników koncesyonowanych i niekoncesyonowanych należy prawie do wyjątku. Ci pośrednicy niepowołani są istną plagą na targach, która w równej mierze daje się odczuwać obydwom stronom, zawierającym pewną transakcyę. W nadziei nagrody od sprzedającego zachwalają towar i podbijają w ten sposób cenę; kupującemu pomagają w targu i także od tego otrzymują wynagrodzenie. W ten sposób, służąc równocześnie dwom stronom w jednym i tym samym interesie, przyczyniają się do tego podrożenia, „naciągając“ przy tem obydwie strony zupełnie niepotrzebnie. To też wskutek tego wytworzyła się po wsiach specyalnie uprzywilejowana warstwa faktorów, niepłacących przeważnie żadnych podatków, a dobrze zarabiających.

Piszący te słowa obserwował kilkakrotnie targi w małych miasteczkach, a nadto rozmawiał z faktorami, którzy się wyrażali o świetnych zarobkach. Tu w tej okolicy są jarmarki: w poniedziałek w D., we wtorek w F., we czwartek w S., a w piątek w P., i ci fakto-

Straszne samobójstwo.



„Ja ciebie — ty mnie“! (Patrz „Nasze ryciny“).

rzy na każdym z wymienionych targów zarabiają przeciętnie po 20 kor. Co za pokaźny zarobek! To też podczas największego zimna i niepogody nigdy żadnego targu nie opuszczają. Jaka jest solidarność u takich faktorów, niech posłuży następujący autentyczny fakt: Iwan sprzedał Moszkowi wołu na opas do gorzelni dla dzierżawcy żyda G. za 190 kor., ponieważ ów wół nie znosił widoku żydów, Iwan więc zobowiązał się osobiście wołu do gorzelni odprowadzić, gdzie również miał podjąć za tegoż pieniądze od gorzelnika naturalnie żyda; tego jednak nie zastał, a zatem po pieniądze musiał się zgłosić później.

Skoro przyszedł na czwarty dzień po pieniądze, gorzelnik dawał mu tylko 180 kor., twierdząc, że wół więcej nie wart, bo jeść nie chce — chory. Oczywista, Iwan zabrał wołu do domu i na drugi tydzień wyprowadził na targ do S. Ponieważ wół nie znosił widoku żydów, wyprowadził go bardzo rano, zanim się rozpoczął ruch w mieście. Rzeźnik z S. zgodził i zadatkował wołu 210 kor. z warunkiem odstawienia do domu. Nieszczęście chciało, że po drodze spotkali Icka spieszącego na targ, który w kilku słowach porozumiał się z rzeźnikiem. Skutek porozumienia był taki, że rzeźnik zażądał zwrotu zadatku, motywując to tem, ze wół jest chory. Iwan wodził wołu jeszcze trzy razy i w końcu sprzedał temu samemu Ickowi za 160 kor., bo dłużej nie mógł utrzymać z powodu braku paszy.

To też tą drogą zwracamy się do wpływowych czynników, szczególnie do c. k. Starostw i magistratów o zajęcie się tymi anormalnymi stosunkami na naszych targach.

Dziesiątkarze. Z powodu rozpędzenia parlamentu donoszą z Wiednia: „Posłowie w przeważnej części nie są zadowoleni z zamknięcia parlamentu. Nie bardzo bowiem chciało się im na taką śnieżycę i panujące zaspy powracać do domu, w odległe od centrum państwa okręgi wyborcze. Jeszcze większą w tem rolę gra i ta okoliczność, że muszą cały czas parlamentarnej ciszy przebywać tam i bezustanku być narażonym na interpelacye, molestowania i prośby swych wyborców. Z ciężkiem także sercem i niechęcią opuszczali stolicę ci posłowie, którzy jako nowo wybrani z powszechnego głosowania od dnia 17 czerwca 1907 tj. od dnia otwarcia parlamentu przebywali w Wiedniu i nawykli już do jego przyjemności, wielkomiejskiej atmosfery, stosunków stosunków stołecznych itp. Przez trzy ostatnie dni i cały bieżący tydzień wypłacała kasa parlamentarna posłom dyety i koszta podróży. Największe wynagrodzenia likwidują posłowie pochodzący z odległych okręgów wyborczych. Dawniej każdemu posłowi na koszta podróży płacono 2 korony za każdą milę od Wiednia do miejsca jego stałego pobytu. Później zastąpiono milę myriametrem i za każdy płacono 2 kor. 64 hal. W tym wypadku największe koszta podróży asygnuje kasa posłowi z Cattaro za 122 myriametrów i posłowi z Bukowiny za 114 myriametrów, rozumie się w jedną stronę tyle. Ogólna suma wypłaconych na ten cel kosztów podróży wynosi 155.750 kor." Piękny grosz za przejażdżkę!

Jak się poznać na mące? Pewien handlarz mąki podaje następujące prawidła: 1) Zważaj na kolor! Jeżeli biały z odcieniem żółtym, to oznaka dobra. Jeżeli kolor bardzo biały, z cieniowaniem niebieskawem i małemi czarnemi plamkami, można uważać mąkę za wątpliwej wartości. 2) Badaj treść! Na ten cel zwilża się troszeczkę mąki i trze pomiędzy palcami; jeżeli mąka szybko schnie i po naciśnięciu jakby się znowu podnosiła, to jest dobrą; jeżeli zaś jest lepką i miękką, natenczas jest lichą. 3) Rzuć szczyptę mąki o suchą szybkę okna, albo o suchą ścianę; jeżeli mąka pozostanie w jednej kępce, jest dobra, jeżeli się rozpryśnie, jest licha. 4) Zgnieść trochę mąki w ręce, jeżeli zachową formę, którą spowodowało ciśnienie, to dobry znak. Rozumie się, że jedna lub druga próba może się nie udać, a mąka mimo to jest dobrą, jednakże może być odbiorca pewnym, że otrzymał dobry towar, jeżeli większa część tych łatwych prób lub wszystkie udadzą się.

Przechowanie lodu. *Głos Roln.* podaje takie wskazówki: Mleko, masło, jaja, ryby, mięso i t. p. za pasy spiżarniane wymagają w lecie niskiej ciepłoty, jeśli bez zepsucia mają się utrzymywać przez czas dłuższy. To też dobry gospodarz stara się w porze najtęższych mrozów zrobić zapas lodu tak znaczny, by mu wystarczył do nowego. Lód można przechować albo w budynkach, osobno na ten cel stawianych, w tak zwanych lodowniach, albo w stertach. Sterty stawia się od północnej strony takich budynków, jak: stodoły, szopy, spichrze i t. p. Grunt pod lód przygotowuje się przez nawiezienie kilkucalowej warstwy gliny, którą trzeba dobrze ubić. Na takim podkładzie umieszcza się zwożony lód i tłucze go młotem na drobne kawałki, by się szczelnie układał. Na noc polewa się go wodą, gdyż ta marznąc, tworzy zeń jednolitą masę. Na tak utworzonej stercie układa się skośnie drążki i wiąże u szczytu, by utworzyły niby zrąb dachu. U dołu wbija się paliki, które mają utrzymać słomę, by się nie obsuwała. Potem okrywa się całą stertę grubą warstwą słomy targanej, a pozostawiony otwór zatyka workami, wypchanymi słomą, lub co lepiej mchem. Przykrycie będzie lepsze, gdy na cienką warstwę słomy nałoży się grubo paździerzy.

Z podrzutka milionerem. Jak donoszą z Madrytu, rybak Lejabertla w San-Sebastian, liczący 18 rok życia, został nagle milionerem. Gdy niedawno powrócił z połowu ryb, zagadnęli go dwaj mężczyźni, przedstawiwszy mu się jako wykonawcy testamentu pewnej damy amerykańskiej, zmarłej w Mandaca, a następnie zapytali go, czy zna swoich rodziców. Rybak zaprzeczył, był bowiem podrzutkiem, którego wychowała uboga rodzina rybacka. Wtedy owi dwaj mężczyźni udowodnili mu, że jest synem owej pani, która mu zapisała 3 miliony franków.

Duchy żyjących. Londyńskie dzienniki donoszą o następującym wypadku: Duchowny protestancki dr Astley udał się do Algieru, gdzie skutkiem wypadku kolejowego został przeniesiony jako ciężko ranny do szpitala. W jego domu w hrabstwie Norfolk w Anglii pozostał jego zastępca i gospodyni domowa. W drugi dzień świąt Bożego Narodzenia zobaczyli oboje przy biurku siedzącego Astleya, który wtedy bawił w Algierze. W kilka dni później zobaczyli Astleya w ogrodzie, ubranego w strój duchownego, zamyślonego nad książką. Zjawisko trwało 5 minut. W godzinę później dr. Astley znajdował się w pracowni, ubrany był w komżę i pracował przy biurku. Zjawisko to wywołało niezwykłe poruszenie wśród domowników. O całej sprawie doniesiono Astleyowi do Algieru.

Wściekły pies. W Tarnopolu pokąsał wściekły pies, należący do Chaima Treislera, młodego chłopca Antoniego Kukułkę, fiakra Pawła Cieślińskiego i parobka Mikołaja Koralińskiego. Pokąsanych odstawiono do zakładu dr. Bujwida w Krakowie.

Wypadek na kolei. Na stacyi kolejowej w Jarosławiu najechał pociąg osobowy, zdążający ze Lwowa, na przechodzącego torem konduktora Stanisława Schef-

fera, powalił go na ziemię, przyczem koła lokomotywy odcięły mu obie nogi.

Samobójstwo żołnierza. W jednym z hoteli w Jarosławiu odebrał sobie w tych dniach życie wystrzałem z rewolweru przybyły z Wiednia żołnierz 3-go pułku ułanów, Franciszek Niedenthal. Powód samobójstwa nieznany.

Znów orkan i trzęsienie ziemi. Tymi dniami szalał w Reggio di Calabria orkan z gradem i gwałtownym deszczem. O godzinie 3 minut 45 dało się uczuć silne trzęsienie ziemi. Wieczorem odczuto ponownie lekkie trzęsienie ziemi.

„Rola" powinna znaleść się w każdym domu rolnika! Rozszerzajmy „Rolę"!

SKRADZIONE PLANY.

4) **Z życia wielkiego miasta.**

— A nadto — zawołał za odchodzącym — przyszlij mi pan Rittera.

Zawołany wszedł do pokoju w postawie pełnej uszanowania. Był to młody człowiek o niezbyt zdrowym wyglądzie, z wargami nabrzmiałemi, o małych oczach, wargach wyrzuconych, jak u murzyna.

Hewitt zwrócił się do niego.

— Niech pan siądzie — rzekł. — Pertraktacye pańskie z panem Hunterem są mi znane bardzo dobrze, równie jak p. Dixonowi.

Ritter. który siedział w fotelu, przechylił się ku przodowi i pobladł widocznie.

— Jak widzę — ciągnął dalej Hewitt — dziwi to pana, że my wiemy o wszystkiem. Na to powinieś pan być nieco przezorniejszy poza domem. Kto chce ukrywać się przed światem ze znajomościami, ten nie może być tak nie ostrożnym. Hunter, jak nie bez przyczyny przypuszczam, ma w ręku plany, które mógł otrzymać od pana. To, panie Ritter, zwie się kradzieżą i bywa przez sądy surowo karane, bardzo surowo...

Ritter stracił resztę przytomności i błagalnie patrzył na Dixona.

— Panie inżynierze — wyjąkał zapewniam pana... tak rzecz się nie ma... doprawdy... uległem pokusie, przyznaję, lecz plany są jeszcze w biurze... mogę je panu zaraz wydać... natychmiast... przysięgam!

— Nie przysięgaj pan — rzekł groźnie Hewitt — przysięga to rzecz święta... Jeżeli możesz wydać plany, to zwróć. To będzie jedyne wyjście. Nie myślimy badać, gdzie masz swój schowek. Zostawię tylko drzwi otwarte, abyś nam nie uciekł, dajmy na to po schodach, na dół! Idź pan!

Ritter, chwiejnym krokiem wysunął się do zewnętrznego biura, naprzeciw. Nie upłynęło jednak parę sekund, jak wrócił, blady jak chustka. Rzucił szybkim wzrokiem po korytarzu, jak gdyby rozważał, czy nie możnaby uciec, Hewitt wyszedł jednak szybko za próg i wskazał ręką na drzwi do prywatnego pokoju. Ritter musiał wejść.

— Nie próbuj pan dalszych wykrętów! — rzekł groźnie. — Ukradłeś plany ; planów niema, sam wiesz o tem najlepiej! Gdyby szło o ukaranie cię, to p. Dixon zawołałby pierwszego lepszego policyanta z ulicy i kazałby cię aresztować. Nie uszedłbyś zasłużonej kary. Na nieszczęście spólnik twój, który nazywa się Hunter, co mu nie przeskadza mieć inne nazwiska, ma obecnie plany, a te musimy dostać w ręce napowrót. Boję się, że będziemy musieli traktować z tym łajdakiem, wchodzić z nim w pakty!

Hewitt zbliżył się do stołu.

— Weź pióro i papier, co będę dyktował. Gdybyś nam stawiał trudności, wiesz, co cię czeka.

Ritter drżącą ręką ujął za pióro.

— Nagłówek listu zostawiam panu do woli. Tytułuj go, jak chcesz, tego łotra. Pisz jednak: „Plany zmieniono". Czy już? Dobrze... „zmieniono. Będę w biurze o szóstej, sam, oczekuję pana na pewno". Gotowe? Tak. Podpisz pan teraz i zaadresuj kopertę. Człowiek ten przyjdzie i wówczas weźmiemy się do rozmowy z nim. Pan tymczasem zostaniesz w wewnętrznem biurze.

List był gotów. Hewitt schował go do kieszeni, nie rzucając nawet okiem na adres.

Dopiero, gdy Ritter udał się do zewnętrznego biura, Hewitt przeczytał adres.

— Tak... — rzekł — używa nazwiska Hunter. Mieszka na Gardenstreet, 27. Udam się tam zaraz z tym listem. Gdyby tymczasem zjawił się tutaj, zamknij go pan najlepiej razem z Ritterem i udawaj, że chcesz zawołać policyanta. Idzie o to, aby napędzić mu strachu. Ja, co do mnie, muszę przedewszystkiem starać wykurzyć go w jakikolwiek sposób z mieszkania, aby następnie wejść tam, również pierwszym lepszym sposobem, i zabrać lub poniszczyć negatywy.

Podszedł ku drzwiom.

— W każdym razie — dodał, obracając się raz jeszcze do Dixona — bądź pan ostrożny! Czekaj tu, póki nie wrócę, a plany zamknij dobrze.

Mniej więcej o szóstej Hewitt był już z powrotem. Przybywał sam z wesołą miną. Widać było, że sprawa udała się zupełnie.

— Przedewszystkiem — zaczął, siadając na fotelu — przedewszystkiem muszę pana uspokoić. Miałem niezwykłe szczęście. Zdaje mi się, że wszelkie troski mogą ustąpić miejsca spokojowi. Oto negatywy. Gdym je... gdym je, powiedzmy otwarcie, zabierał, nie były jeszcze wysuszone. O kopii zatem nie mogło być mowy. Oto one... warstwa żelatynowa jeszcze mokra, tak, że zlepiły się ze sobą. Popsują się, lecz to niewielka szkoda, jak się zdaje! Prawda?

Wydobył z kieszeni paczkę, owiniętą w stare dzienniki i położył ją na stole. Inżynier rozerwał gwałtownie papier i wyjął pięć czy sześć płyt, jeszcze mokrych, zlepionych ze sobą. Jedną po drugiej przysuwał do lampy i badał uważnie. Potem rzucił je do popielnika, schwycił za haczyk do poprawienia w piecu i potłukł je na drobne kawałeczki z westchnieniem ulgi.

Przez kilka chwil panowało milczenie. Wreszcie Dixon rzucił się na fotel i rzekł:

— Nie mam słów panie Hewitt, na wyrażenie panu wdzięczności. Coby się stało, gdyby działalność pańska nie odniosła skutku?... Nie chcę myśleć o tem. Na razie co poczniemy z Ritterem? bo tamtego nie było zupełnie.

— Nie było go z tej prostej przyczyny, że listu mu nie oddałem zupełnie. Szanowny ten obywatel oszczędził mi kłopotu, gdyż ulotnił się z mieszkania bez próśb z mej strony.

Hewitt zaśmiał się z cicha.

— Ile mi się zdaje, zaszkodził mu zbytni apetyt. Chciał popełnić dwie sprawki za jednym zamachem i powinęła mu się noga. Nie zasmuci to pana zapewne, gdy powiem, że atak jego na pańskie torpedy zawiedzie go prosto do więzienia, gdyż przy tej sposobności podkrywały się różne inne sprawki złoczyńcy.

— Inne sprawki?

— Zaraz opowiem.

Hewitt rozsiadł się wygodnie w fotelu i zaczął w te słowa:

— Cartonstreet nie należy do najczyściejszych okolic Londynu. Jest to jedna ze starych ulic, które chętnie przypominały sobie dawne, lepsze czasy Domy są tam wielkie, w każdym mieszka wiele rodzin. Na parterze w domu pod Num. 27, mieszka jakiś fryzyer i tam nasamprzód się udałem.

„Czy nie mógłbym się dowiedzieć, gdzie mieszka p. Hunter" — spytałem.

Fryzyer najwidoczniej nie wiedział.

„Może źle wymawiam jego nazwisko — dodałem. — Jest to człowiek nietutejszy, ma wielką, czarną brodę.

Na ten rysopis fryzyer wiedział zaraz, o kogo idzie.

„Ach, to z pewnością pan Mirskij — oświadczył.

Ja milczałem wytrwale.

„Tak... tak, ciągnął dalej fryzyer, przypominam sobie nawet, że kilka razy odbierał listy, adresowane do Huntera. Może jaki znajomy jego, przyjaciel... Sam odnosiłem listy na górę, listonosz mnie o to prosił... Mieszka na samej górze, ostatnie drzwi".

Pożegnałem uprzejmie gadatliwego fryzyera. Dotychczas szło mi bardzo dobrze. Nietylko Ritter nie podał fałszywego adresu, lecz nadto dowiedziałem się, jakie nazwisko przybiera sobie mniemany Hunter. Teraz miałem spotkać się z nim oko w oko. Jak się zabrać do rzeczy?

Przedewszystkiem zdawało mi się, że trzeba grać w odkryte karty, przynajmniej pozornie. Popytać na górze o Mirskiego, a oddać mu list adrerowany do Huntera. Takie wstrząśnienia moralne działają czasem bardzo zbawiennie. Otóż stałem chwilę przed wskazanymi drzwiami, zapukałem i pocisnąłem natychmiast klamkę, chcąc wejść.

Drzwi były zamknięte.

W pokoju jednak coś się ruszało. Słychać było kroki, przesuwanie sprzętów, przenoszenie pakunków. Zapukałem znowu. Wówczas drzwi otwarły się na szerokość dłoni i wyjrzała twarz Mirskiego, czy tam Huntera, jak pan woli. Był to ten sam człowiek, którego dziś zrana widziałem w biurze pańskim w charakterze komiwojażera. Nie miał na sobie surduta. Pod pachą trzymał jakieś przedmioty, owinięte w chustkę.

Chciałbym pomowić z panem Mirskim — powtórzyłem. — Mam ważny list, od znajomego.

— Wiem, wiem — odpowjedział szybko. — Wiem. Przepraszam pana, na chwileczkę...

I zbiegł szybko po schodach, unosząc pakiet pod pachą.

Sposobność była tak nadzwyczajna, iż nie można było nie korzystać z niej. Wsunąłem się szybko do pokoju i obróciłem klucz w zamku.

Była to nieporządna nora, z żelaznem łóżkiem w jednym rogu, w drugim z przedziałem, który na pierwszy rzut oka zdradzał swoje przeznaczenie: była to ciemnica fotograficzna. Jednym skokiem byłem za drzwiczkami, obitemi czarnym papierem.

Zostawiając je otwarte, miałem dość światła z pokoju i mogłem rozejrzeć po przestrzeni, oświetlonej żółtą lampką Widocznie negatywy były już wywołane i teraz się utrwalały!... Nie!... Na półce stało kilkanaście płyt, które już się suszyły. Szybko schwyciłem i wyniósłszy pod okno pokoju, zacząłem przeglądać. W chwili, gdy byłem najbardziej zajęty, usłyszałem pukanie. Mirskij wrócił i usiłował dostać się do pokoju.

Zatargał kilkakrotnie klamką, potem kopnął drzwi, a wreszcie krzyknął:

— Otwierać! Cóż to znowu!?

W tej chwili znalazłem pierwszą płytę z tych, które przed chwilą zostały zniszczone. Za chwilę miałem w ręku drugą, i rozmieszczałem je szybko po kieszeniach.

— Któż tam wszedł? — zawołał znów głos z za drzwi. — Otwierać!

Nie odpowiedziałem ani słowa, prowadząc dalej poszukiwania. Nie chciałem otwierać, dopóki nie znajdę wszystkich negatywów wywołanych i nie upewnię się co do innych, jakie mogły znajdować się w pokoju.

Mirski przechodził wszystkie fazy gniewu, od oburzenia, do wściekłości.

— Co pan tam robisz w moim pokoju? krzyczał — otwierać natychmiast, albo zawołam policyi!

Ta groźba najmniej mnie przerażała. Niechby zawołał, tem lepiej! Teraz już nie obawiałem się niczego. Krzyki jego nie przerażały mnie i nie przeszkadzały w pracy, która przedstawiała się znacznie mniej prosto, jakby na pierwszy rzut oka mogło się wydawać, a to z następujących przyczyn:

Wyszukałem wprawdzie wszystkie płyty, jakie Mirskij wywołał ze zdjęciami planów; na każdy rysunek przypada jedna klisza. Nie mogłem jednak wiedzieć, czy nie zrobił podwójnych zdjęć, aby upewnić się, czy przy wywołaniu, albo przypadkiem nie popsuje mu się jedna lub więcej płyt. Dlatego szukałem dalej; wywołanych i utrwalonych płyt nie było; na stole w ciemnicy stał jednak cały zapas klisz nowych, nienaświetlonych jeszcze, jakby się zdawało. Kto jednak zaręczy, czy nie były użyte do zdjęć? Obraz, jak wiadomo, na płycie niewywołanej jest utajony i występuje dopiero pod wpływem wywołacza; klisza wyświetlona, nie różni się na pierwszy rzut oka niczem od niewyświetlonej. Nie pozostawało mi nic innego, jak poniszczyć wszystkie płyty, jakie tylko znalazłem w pokoju i w ciemni. Nie potrzeba było nawet robić hałasu. Poprostu wyjmowałem klisze z kaset i z pudełek i wynosiłem je na okno w pokoju. Pierwszy promień światła jaki na nie padł, czynił je niezdatnemi do użytku, bez względu na to, czy były wyświetlone, czy nie.

Praca ta pochłaniała mnie zupełnie. Przewracałem wszystkie pudełka, otwierałem kasety, szuka-

jąc płyt. Nie zważałem nawet na Mirskiego, który tymczasem zaczął z innej beczki. Pogniewawszy się jeszcze przez chwilę, przestał szarpać drzwiami, lecz za to ukląkł, jak słyszałem wyraźnie i majstrował coś koło zamku. Klucz był jednak zatknięty z mej strony, zbrodniarz nie mógł wtęc nic widzieć. Nagle jednak posłyszałem szept. Mirskij zaczął mówić coś przez dziurkę od klucza.

Języka, którym mówił, nie zrozumiałem. Prawdopodobnie musiał mówić po rosyjsku. Nie wiedziałem, co naprowadza go na myśl, że rozumiem ten język, czy też, że jestem jego rodakiem. Teraz już wiem dlaczego tak sądził. Na razie jednak niszczyłem dalej płyty, nie ustając ani na chwilę. Na stole odkryłem znów kilka pudełek z płytami, nowemi, jak się zdawało, lecz wymagającemi takiego samego procederu, jak wszystkie inne. Za chwilę podzieliły los swych poprzedniczek, znalazłszy się na oknie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kącik humorystyczny.

W sądzie.

Sędzia: Icek Pfeiffer jesteście oskarżeni przez Glanzwursta, żeście od niego pożyczyli garnek i stłukli, co macie do powiedzenia na swoje usprawiedliwienie.

Icek: Po 1-sze ja wcale Glanzwursta nie znam, po 2-gie ja żaden garnek nie pożyczałem, po 3-cie ten garnek już dawno był stłuczony, a po 4-te ja ten garnek już oddałem — na to wszystko ja mogę przysięgnąć.

Po co gadać?

— Żydzie, gdybyś znalazł w szabas worek pieniędzy, czybyś go podniósł?

— Nu, po co mam gadać, ani worek z pieniędzmi nie widzę, ani dzisiaj nie szabas.

Kocha siostrę.

Mama: — Tomciu! Zjadłeś cukierki i nie pomyślałeś o siostrzyczce?

Tomcio: — O! nie, mamo! Myślałem o niej cały czas, bo się bałem, żeby nie nadeszła, zanim zjem wszystko...

Zepsucie.

Gość: — Ależ, mój panie, podano mi jaja zepsute!

Restaurator: — Nic dziwnego, panie dobrodzieju... Teraz wogóle na świecie jest takie zepsucie, że nawet kury zepsute jaja niosą.

CENY ZBOŻA I BYDŁA.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Tow. rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 16 lutego 1909).

Pod wpływem zwyżkowego usposobienia w Peszcie, które przeniosło się na Wiedeń, odbył się dzisiejszy nasz targ przy znacznie lepszej chęci kupna. — Zaofiarowanie dobrych gatunków zboża było wogóle skąpe, co dalo ofiarującym silną podstawę do stawiania wyższych żądań, które przez kupujących musiały być uwzględnione.

Sprzedawano: pszenicę białą od 11·10—12·30 kor., czerwoną od 11·10—12·30 kor., uszkodzoną 9·10 do 10·35 koron, żyto 10·10—10·50 kor., jęczmień 7·70 do 8·60, owies 8·60—8·90 k., kukurudzę starą 9·60 do 10·10 koron, nową 8·10—8·40 koron, kukurudzę Cinquantino 9·10 — 9·60 kor., groch zwyczajny 12·10 do 12·85 kor., groch Victoria 13·10—14·60, (do siewu) na paszę 00·00—00·00 kor., wykę nową 8·85—9·60 kor., bobik 8·10—8·35 kor., rzepak 15·10—16·10 kor., otręby pszenne 5·90—6·20, otręby żytnie 5·95—6·20, koniczyna nasienna czerwona 00·00—000·00 kor., biała 00·00—00·00, tymotka 00·00—00·00 kor. Wszystko za 50 klgr.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Dnia 16 lutego b. r. spędzono na targ bydła rogatego sztuk 114, cieląt 390, owiec i kóz 10, nierogacizny 283. Razem 797 zwierząt. Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi: buhaje od 54·00 do 68·00 kor., woły 62·00 — 74·00 kor., krowy 00·00—00·00 jałownik 00·00—00·00 kor., cielęta 00·00—00·00 k., nierogaciznę tuczną 104·00—107·00 kor., bitej wagi: nierogaciznę 120·00—148·00 kor. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: woły z paszy 200·00—250·00 k., krowy 100·00—250·00 kor., buhajki i jałówki 46·00—120·00 kor., cielęta 24·00—52·00 kor., owce i kozy 16·00—20·00 kor., — buhaje 100·00—150·00 kor. Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano sztuk: na miejscową konsumcyę 549, na konsumcyę innych gmin kraju 248, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 000, na eksport za granicę kraju nierogacizny 00. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

Jednajcie nowych czytelników,
By rosła siła wśród rolników!



F. Pamm, Kraków, Zielona 3-200

Harmonika z 8-ma klawiszami, pięknie wykonana kor. 4·90, w dużym formacie z 10-ma klawiszami i 2 ma rejestrami kor. 7, z 3-ma rejestrami i klawisze z perłowej macicy kor. 9·60.

WAŻNE

dla włościan, dla przedsiębiorców, dla obszarów dworskich.

Ceglarki najnowsze Model 1908,

do wyrobu cegieł pełnych i pustych wielkości 25×12×6¹/₇

poleca:

Henryk Arlt **Dom dla Handlu i Przemysłu Chrzanów**

Największe przedsiębiorstwo dla budowy i dostawy **maszyn do wyrobu cementowych dachówek, cegieł i t. p.** oraz najlepszych **ogniotrwałych farb i oliwy.**

Prośba. Dla uniknięcia zwłoki i pomyłek uprasza się adresować listy i posyłki tylko **Henryk Arlt Chrzanów.**

F. Pamm
Kraków, Zielona 3-200



Męski ankr. remontoir z portretem Kościuszki, Mickiewicza lub z godłem polskiem, bardzo dobrze idący, na minutę wyregulowany kor. 3·90. Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie katalog ilustrowany zegarów, zegarków, wyrobów jubilerskich z chińskiego srebra, przyborów i narzędzi zegarmistrzowskich i towarów muzycznych. 9-12

F. Pamm
Kraków, Zielona 3-200

Kto postanowił jechać za morze

do Ameryki północnej,

Brazylii albo Kanady,

niech w interesie własnego dobra napisze zaraz o bezpłatną poradę, wskazówki i przestrogi do nowo założonego w celu opieki nad wychodźcami i ochrony ich przed wyzyskiem

Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego

w Krakowie,

którego tymczasowy adres dla listów jest następujący:

Dr. Franciszek Bardel

Kraków, Mały Rynek 1. 2—3

Bank Ziemski w Łańcucie

poleca KUPNO GRUNTÓW w następujących majątkach:

KOŁOKOLIN

wieś w powiecie robatyńskim, 480 morgów urodzajnej roli o położeniu cokolwiek pagórkowatem, oraz łąk. — Cena gruntów wynosi 700—800 koron za mórg. W Kołokolinie znajduje się fabryka gipsu i cementu, oraz kopalnie alabastru i marmuru.

W oddalonym o 1 km. Żurowie znajduje się kościół rzym.-kat. i szkoła polska. Do okoła kolonie polskie w Bukaczowcach, Czorniowie, Żurowie i Łukawcu żurowskim. W Bukaczowcach oddalonych o 7 km. znajduje się stacya kolei żelaznej oraz urząd pocztowy i telegraficzny.

Zgłoszenia przyjmuje Bank Ziemski w Łańcucie a delegat Banku na miejscu w Kołokolinie.

OLESZA i SAWAŁUSKI

wsie w powiecie buczackim, 660 morgów roli, łąk i lasów. Glebę stanowi urodzajny czarnoziem, na którym uprawiają tytoń, oraz wszelkie gatunki zboża i roślin okopowych. Cena gruntów wynosi 600—1000 koron za mórg.

Sawałuski oddalone o 5 km., a Olesza o 9 km. od miasteczka Monasterzyska, w którem znajduje się sąd powiatowy, urząd podatkowy, stacya kolei żelaznej, kościół rzymsko-katolicki, szkoła polska, urząd pocztowy i telegraficzny, oraz fabryka tytoniu, zatrudniająca tysiąc kilkaset robotników i robotnic.

Parafia rzym.-kat. i szkoła polska znajdują się także w Kowalówce, przytykającej do Oleszy.

Zgłoszenia przyjmuje Bank Ziemski w Łańcucie a delegat Banku na miejscu we dworze. a

OTTYNIA

miasteczko w powiecie tłumackim, 760 morgów urodzajnych ról i słodkich, dwukośnych łąk są do nabycia w cenie po 800—1400 koron za mórg.

W Ottyni znajduje się fabryka maszyn rolniczych Bredta. — Prócz tego znajdują się w miejscu: Sąd powiatowy, urząd podatkowy, stacya kolei żelaznej, parafia rzym.-kat., kościół, szkoła polska, oraz urząd poczt.-telegr.

Bliższych szczegółów informacyi udziela codziennie zarządca gospodarczy, który mieszka we dworze w Ottynii

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.
Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarządem Adolfa Nowaka.